

RODZINA

PISMO
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU
I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 8.

Wtorek, dnia 14-go kwietnia.

Rok 1925.

Z wiosną.

Matula mówili, abym nie wstawiała,
Bo lekarz zakazał a słuchać go trzeba.
A przecie na świecie wiosna zawitała!
Świeże życie kwitnie od ziemi do nieba!
Więc, choć chora, wstaje, — idę do okienka,
Patrzeć na świat Boży, gdzie wiosna, wiosenka.

Ach! jaki świat piękny! Niebo wyjaśnione
Zaległo nad ziemią czystymi lazury;
Takie dzisiaj świeże, jakby odmłodzone,
Bez skazy, obłoku, bez plamy, bez chmury;
Przybrało się w szatę niebieską, radosną,
Bo na świecie wszystko ożywia się z wiosną.

I wietrzyk powiewa, łagodny i miły,
I wonie zebrawszy w polach, łąkach, lesie,
Do piersi mych płynie, dodaje im siły
I ku mnie, ku chorej, świeże życie niesie.
Ach! jak mi z nim dobrze, ach! jak mi radośnie!
Zda się, że na nowo odżywam we wiosnie.

I jakże nie odżyć, gdy świat cały wstaje
Do nowego życia? Gdy Bóg miłościwy
Najwątleszej trawce nowe siły daje,
Aby rosła, żyła i zdobiła niwy!...
Ach! czyliż w tej wiosnie, ja, ja, tylko jedna,
Mam pozostać chora, znękana i biedna?...

Boże na Niebiosach, który rządzisz światem!
Gdy nad wszem stworzeniem Twoje zlitowanie
I Twoja opieka nad trawką i kwiatem:
Niech się nademną litość Twoja stanie!
Spojrzyj na mnie chorą łaskawie, litośnie;
Spraw, aby mi zdrowie powróciło w wiosnę!...

Matula mówili, abym nie wstawiała,
Bo lekarz zakazał i słuchać go trzeba...
Pewnie mnie nie zgania, iżem polecała
Moję biedną dolę łaskawości nieba,
I prosiłam Boga, — wisiąc u okienka —
By i dla mnie chorej nadeszła wiosenka!...

Przygotowanie dziecka do rychłej Komunii św ze strony matki.

(Ciąg dalszy.)

5. Jest nieroztropnem, bardzo nieroztropnem
żądaniem wymagać od dziecka, czy to od chłopca,

czy to od dziewczęcia, aby ubierało się do Komunii
św. pięknie, paradnie, niż zazwyczaj.

Może kto zapyta: czy to zdarza się? Odpowiadam: Zdarza się daleko częściej, niżby można myśleć. Jeśli pewną jest rzeczą, że święta gorliwość matek idzie bardzo daleko, to jeszcze pewniejszą jest, że próżność matek idzie jeszcze dalej. Gdyby nie było dużo próżnych matek, pytam: skądbyśmy widzieli dziś tak często w kościołach dzieci wystrojone jak pupy, panny, które całym strojem od stóp do głowy nic mniej nie przypominają, jak dziewice chrześcijańskie na miejscu świętem? Być może, że nie cała wina za to ciąży na matkach, wogóle na rodzicach, ale to pewne, że główna wina ciąży na nich, nie na kim innym, a już najmniej na dzieciach.

Czy potrzebuję długo rozwódzić się, że wszelkie strojenia dziecka do Stołu Pańskiego, wszelka świecka parada na tem najświętszem miejscu jest nieroztropnością i nawet więcej jak nieroztropnością? Czyś jest tak ograniczoną, matko chrześcijańska, iż prawdziwie myślisz, że dziecko twe w świetnym stroju będzie więcej się podobało Panu Jezusowi, niż w skromnym ubranku? Jeżeli zaś spodziewasz się, że we wykwinie ubraniu będzie się ono ludziom podobało, to wielkie jest twoje złudzenie! W takim ubraniu będzie się ono podobało tylko ludziom bardzo niskiego moralnego poziomu, bardzo zepsutego smaku. Każdemu rozsądnemu człowiekowi, bądź o tem przekonana, będzie się dziecko twoje daleko więcej podobało w skromnym ubraniu u Stołu Pańskiego, niż w modnej sukni. Skoro tak jest, ani Bogu ani ludziom rozsądnym nie może się podobać parada, blichtr światowy na tak świętem miejscu, jak Stół Pański, czy więc potrzebuję dopiero dowodzić, że jedynie skromne, jak najskromniejsze ubieranie dzieci do Stołu Pańskiego jest roztropnością, godną matki chrześcijańskiej?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nieszczęsny zakład.

Rzeczywiste zdarzenie opowiedziane przez uczestnika.

Byłem wówczas na praktyce u adwokatu Browna w mieście Croydon, odległem o jaką godzinę drogi od Londynu. Ojciec mój, który był również adwokatem, wyrobił mi to miejsce, abym się dobrze zapoznał z prawem angielskiem pod okiem i kierunkiem doświadczonego fachowca. którego znał o-

sobiscie. Miałem tam kilka kolegów, między nimi także Edwarda Osborne, który odznaczał się tem, że lubił się o byle co zakładać. Dnia 15. czerwca 1898 roku — zapamiętam ten dzień na całe życie! — pan Brown wyjechał był do jednego ze swych przyjaciół, aby mu oznajmić, że córkę swą zamierza wydać za mąż za Edwarda Osborne, i zaprosić go na świadka ceremonii ślubnej.

Ukończywszy swe zadania, zgromadziliśmy się my młodzi w biurze w którym pracował ów Osborne, i opowiadaliśmy sobie o sprawach, które ludzi naszego wieku i stanu zajmować mogą. Przy herbatce rozmowa toczyła się wesoło, aż w końcu poczęliśmy sobie opowiadać o sztuczkach, które ten i ów widział w teatrach rozmaitości. Między innemi ja opowiadałem o tem, że właśnie przed paru dniami widziałem, jak jakiś Hindus zanurzył się cały w szklanej beczce napełnionej wodą i pod wodą wytrzymał aż siedm minut.

„Jak on to mógł wytrzymać, — zauważyłem przytem, — tego nie pojmuję. Ja sam już niejednokrotnie próbowałem pozostać jakiś czas pod wodą, ale mimo wysiłku największego dłużej jak przez 2 minuty nie wytrzymałem.

Ty wytrzymałbyś 2 minuty pod wodą, — zawołał wtedy Osborne z drwiącym uśmiechem. — Chyba nie żadasz, abym ci tak bez wszystkiego wierzył.

— Osborne, zastanów się, mówię przecież prawdę! — odparłem.

— Dobrze! Jeśli chcesz zakładam się z tobą, że nie wytrzymasz 5 minut zamknięty w tej oto okutej ogniotrwałej kasie, — przychem ręką wskazał na olbrzymią ogniotrwałą szafę stojącą w rogu pokoju.

Wzruszyłem ramionami.

— Ależ proszę Cię, Osborne, co ma wspólnego jedno z Drugim. Ja ci mówię, że potrafię siedzieć długo w wodzie a ty mi mówisz o zamknięciu w szafie.

On jednak trzymał się uparcie swojej myśli.

— Zakładam się z tobą...

I wstając z miejsca otworzył ciężkie żelazne drzwi, ruchem ręki zapraszając mnie do wejścia.... Koledzy zanosili się od śmiechu... Jednym rzutem oka zbadałem wnętrze kasy: ostatecznie człowiek siedząc z pochyloną głową, mógł się tam jako tako pomieścić. Nie chciałem w ich oczach uchodzić za tchórza, więc rzekłem:

— Dobrze Osborne, o ile zakład?

— O 1 funt, mój chłopcze...

— Trzymam! Ale po pięciu minutach otwieracie bez wszystkiego!

Zgoda!

Wsunąłem się wreszcie do kasy i umieściwszy się jako tako poprosiłem o zamknięcie drzwi.

Osborne zwoła zasunął ciężkie drzwi i znalazłem się w zupełnej ciemności, do której chyba tylko ciemność grobowa może być porównana. Mogłem ledwo trochę poruszać głową i rękami. Hałas żaden do mnie nie dochodził z zewnątrz, słyszałem tylko uderzenia miarowe mego zegarka... Nie były to miłe chwile, wydawało mi się, że te 5 minut trwają bez końca... Wreszcie usłyszałem chrzęst klucza obracanego w zamku, drzwi się otwarły, i nie taję się, że z żywą radością ujrzałem światło dzienne.

Wygrałeś zakład, — masz twego funta, chłopcze, — zawołał Osborne.

— No — rzekłem — wsuwając pieniądze do kieszeni, zarobiłem na nie, bo nic to zabawnego siedzieć w tem zamknięciu.

— Ale łatwo to przychodzi widocznie, skoro ci

się udało tam wysiedzieć, odparł lekceważąco Osborne.

— Tak, wydaje się to łatwem, zwłaszcza, gdy się samemu przez to nie przeszło — odciąłem się, nieco urażony jego pogardliwą uwagą.

— A ja, — rzucił Osborne niedbale, — zakładałem się z tobą o tenże sam funt, który odemnie wygrałeś, że posiedzę w tem zamknięciu nie 5, ale 10 minut.

— Jak sobie życzysz, — odrzekłem spokojnie, poczem, naśladując jego poprzednie ruchy, wskazałem mu miejsce przezemnie opróżnione. Zrzucił kurtkę i bez słowa wsunął się do wnętrza. Zamknąłem drzwi — i czekamy. Minuty upływają jedna, dwie; zabijam czas czekania, opowiadając kolegom moje wrażenia, dopiero przeżyte. Siedzimy wszyscy wokół kasy, 5, 7, 9 minut mija, aż ten, co czasu przestrzegał, wstaje by drzwi otworzyć... Nagle zwraca się ku nam i głosem zmienionym nas pyta:

— Gdzie klucz? Niema go w zamku!

Rzucamy się na biurko Osbornea, szukamy na podłodze, naokoło nas... Czujemy jak okropny strach zaciska nas za serce, odbija się na pobladłych twarzach.... Spoglądamy na siebie, i z naszych drżących ust padają współcześnie te same słowa:

— Klucz do szafy ma Osborne sam!

Tymczasem słyszymy głuche uderzenia z wnętrza kasy: to Osborne bije o drzwi swego więzienia... Czas mu się dłuży, a wiem z doświadczenia, co znaczy być zamkniętym w ciemności tego grobu! Uderzenia stają się coraz gwałtowniejsze, coraz szybsze, a pod nami kolana uginają się z trwogi....

— Czyż niema tu drugiego klucza? — przytem wreszcie. —

— Jest, ale ma go przy sobie pan Brown, a on ma wrócić dopiero o godzinie szóstej, — brzmi odpowiedź jednego z kolegów.

Wtedy jeden z nas skoczył po ślusarza. I przyszedł zaraz, ale stanął bezradny ze swemi narzędziami, a po obejrzeniu kasy i zamku stwierdzał niepodobienstwo otwarcia wytrychem. Tu trzeba by było brać klucza u fabrykanta....

— Ależ to okropność! — krzyknął wtedy jeden z nas. — Fabrykant mieszka w Londynie, niepodobna po klucz telegrafować do niego, bo kiedyżby ktoś z kluczem zjawił się tutaj!

A w tej chwili właśnie uderzenia Osborna o drzwi kasy stały się jeszcze silniejsze, jeszcze szybsze, — znak ostatnich rozpaczliwych wysiłków zamkniętego. My wszyscy potraciliśmy głowy, jedni byli prawie bezprzytomni, ja ani mówić nie mogłem, a drżałem cały. Przez całe moje życie będę pamiętał, com wycierpiał, czekając na powrót pana Browna przed tą kasą, która była grobowcem dla kolegi, który jeszcze dwie godziny temu bawił zdrów i wesoły w naszym gronie. A już nie potrafię opisać przerażenia naszego oraz pana Browna i jego córki, narzeczonej Osborna, gdy dowiedziawszy się, co się stało, przybiegli do biura i pan Brown kasę otworzył....

Z poza drzwi wypadło jakby widmo człowieka. Ubranie na nim stargane i pomięte, twarz wykrzywiona boleścią i strachem, w oczach widoczny wyraz obłędu, ręce pokaleczone i pokrwawione, włosy zbieleły na nich ślady krwi. Widok nie do opisania.

Osborne jeszcze żył, jeszcze przez czas jakiś dychał, — ale nas już nie poznał, — — bo oszalał!

Pał ofiarą własnego zakładu....

Co zawdzięczamy duchowieństwu?

Jeżeli my biedni ludzie, stale upadający na duchu, stale wątpiący, powracamy w nadziei uspokojenia się do równowagi, to zawdzięczamy w wielkiej mierze duchowieństwu. Odyż ręce ich poświęcone są pełne łaski bożej, rece te podnoszą naszą myśl do Boga, wogóle księży są ogniwem, łączącym czas doczesny z wiecznością. Ponieważ ksiądz jest także tylko człowiekiem i nie obce mu są jego słabości, bo zna je z własnego doświadczenia, przeto uczuwa dla nas też braterskie miłosierdzie. Ksiądz jest jednakże zarazem wyższym ponad ludzi, wskutek swych święceń; w pobliżu Boga doznał on cudownej mocy! Posiada on władzę udzielania Sakramentów św., moc zatrzymywania i rozwiązania grzechów, moc podawania ludziom Boga samego i prowadzenia ludzi do Boga. Jest on zarazem bratem i ojcem naszym, oraz najlepszym przyjacielem, nawet jedynym przyjacielem, który niczego dla siebie nie żąda, któremu jedynie zależy na wiecznym zbawieniu naszym. Gdy nas wszyscy opuszczą — w godzinie niebezpieczeństwa, rozpacz i hańby, ksiądz zawsze gotów nam pomóc: tem przecież całe jego powołanie. Bóg obdarzył go łaską udzielania błogosławieństwa Swego. Ksiądz jest posłannikiem boskiego miłosierdzia boskiej łaski, wiecznej miłości wobec ludzi. Ludzie zaś niech duchowieństwu niosą w darze w zamian miłość, szacunek i wdzięczność.

Czy ludy dzikie znają tytoni.

Nałóg palenia nie ogranicza się do europejskiego świata. Śmiało można powiedzieć, że niema na świecie narodu, któryby nie znał tytoniu lub innej rośliny do palenia. Co więcej u niektórych ludów palą już małe dzieci, jak np. u mieszkańców wysp Viti. U mieszkańców Mikronezu palenie jest również bardzo rozpowszechnione, na wyspach Marshalli dzień od 5 do 6 roku życia palą namiętnie przez cały dzień, a nawet w nocy, skoro się przebudzą. Po kilku pociągnięciach dymu palący oddaje sąsiadowi małą fajeczkę glinianą, która tak bez przerwy krąży dokoła. W Ameryce południowej członkowie plemienia Jivaro są tak wielkimi zwolennikami tytoniu, że pierwsze początki sztuki palenia u trzech lub czteroletnich dzieci są uważane za wielką uroczystość. Zbiera się zatem cały ród, naczelnik jego wygłasza mowę okolicznościową, wychwala cnoty i bohaterskie czyny przodków i rodziców dziecka i wyraża nadzieję, że i dziecko pójdzie w ich ślady. Potem podaje dziecku zapaloną fajkę, a nowy, najmłodszy członek rodziny pociąga kilkakrotnie dym i zostaje w ten sposób niejako wyświęcony na palacza: Wszyscy obecni palą następnie kolejno — zwyczaj ten znany ze wszystkich opisów życia Indian — a potem zasiadają do noczy. Fajki wymieniają Indianie nawzajem w dowód przyjaźni, podobnie jak — żony. Mieszkańcy Ziemi Ognistej, ci Eskimosi południa, którzy żywią się wyłącznie małżami i surowymi rybami, rzucają się z prawdziwą zaciekleścią na tytoni i nie przestają palić pierw. póki nie zużyją ostatniej szczypty tytoniu. A kiedy nie mają fajek, gryzą liście tytoniu, jak gdyby przyprawę do swych surowych, nieraz zepsutych ryb. Są narody, jak np. Birmańczycy, gdzie palą nawet niemowlęta. Zaraz po mleku pierś matczynej dostają do ust cygaro. Oczywiście z dzieci takich wyrastają potem najnamiętniejsi palacze, którzy istotnie ani chwili bez palenia żyć nie mogą.

Co matkom nie wolno czynić wobec dzieci własnych.

1. Nie trzeba obiecywać czegoś, czego potem nie chcą lub nie mogą wypełnić.
2. Poruczone im mniejsze tajemnice opowiadać przy dzieciach.
3. Przy jakim przewinieniu dziecka zaraz grozić, że ojcu o tem powiedzą.
4. Nie wyśmiewać upodobania lub dobrą wolę dzieci.
5. Nie zmieniać rozkazów ojca.
6. Nie mówić nieprawdy, nie być niesprawiedliwymi lub nie robić plotek.
7. Nie szydzić z tego, co dziecku jest święte i czcigodne.
8. Nie mówić o rzeczach i sprawach, które kalają uszy dziecka.
9. Aby dzieci nie były świadkami kłótni i swarów rodziców.
10. Nie poniżyć godności swej kobiecej omówieniem brzydkich kłatw, wyzwisk i złościami się do tego stopnia, że wyraz twarzy stanie się szpetnym.

Pamiętne daty kościelne.

Z powodu roku świętego pisma włoskie podają pamiętne daty kościelne. Najważniejsze z nich: Woda święcona weszła w użycie w roku 120, pokuta została wprowadzona w r. 157, pierwsze klasztory powstały w r. 348. Mszę łacińską wprowadzono w r. 304, ostatnie namaszczenie olejami świętymi w r. 550, pojęcie czyszczenia w roku 593, cześć dla Najświętszej Panny Maryi i Świętych Pańskich w r. 715, oddawanie hołdu papieżowi przez ucałowanie go w nogę w r. 809, kanonizowanie Świętych i Błogosławionych w r. 993, chrzest dzwonów w r. 1000, celibat duchownych w r. 1015, odpusty w r. 1119, dyspensy w r. 1200, ceremonie związane z podniesieniem Hostyi w r. 1200, spowiedź uszną w r. 1215, nieomyślność papieską zatwierdzono w r. 1870.

Małe a konieczne drobnostki.

Nieprzyjemnych a koniecznych prac nikt chętnie nie wykonuje, lecz się zawsze odkłada, przez co oczywiście ich się nie usunie! Małą dziurę w poręczosze łatwiej się zasunie niż większą, a jednak często włoży się pończochę z małą dziurą na nogę. I cóż się z niej zrobiło do wieczora? Trzeba dłużej nad większą dziurą popracować! Nikt te na pozór przeciwieństwa mają to do siebie, że olbrzymieją zanim się człowiek spostrzeże i pociągają za sobą nieraz olbrzymie też straty. Ktoś n. p. miał małeńką — dziurę w kieszeni do płaszcza i nigdy nie było czasu do zeszywania, — przytrafiło mu się, że zgubił pęk kluczy, włożony do tej kieszeni, co mu przysporzyło dużo straty czasu, kłopotu, gniewu i wydatków. — Mały wysiłek dobrej woli i drobne wydatki mogą naprawić małą szkodę. Tak n. p. gdy przy rozwczynającym się bólu zębów nie zaraz się idzie do dentysty, to naturalnie nie dziw, że gdy ból się wzmoże, człowiek jest niezadowolony ze siebie i otoczenia. Oczywiście trzeba znosić więcej bólu niepotrzebnego przy leczeniu, prócz tego ma się większe stąd koszta i zgryzoty. Więc należy zabierać się szybko i energicznie, do naprawy szkody, gdy jeszcze jest małeńką, gdyż wtedy można ją załatwić samemu i wtedy też usuną się z łatwością różnego przykrości życia codziennego.

Sprawy prawnicze.

Czy meble wzięte na odpłatę ktoś trzeci może obciążyć aresztem? Kupcy, dający meble na odpłatę zabezpieczają swe meble na odpłatę, zabezpieczając swe należności tym sposobem, że nie pozbywają się prawa własności do mebli, póki ostatniej raty nabywca nie zapłaci. W czasie tym jedynie przysługuje im prawo używalności. Zatem meble, nie będące własnością dzierżawcy mieszkania, nie mogą uleże zafantowaniu przez osoby trzecie. Skoro jednak wierzyciel, mający żądanie pieniężne do właściciela mebli zapłaci dostawcy mebli na odpłatę resztę należności za kupione meble, tem samem nabywa prawa do fantowania mebli lub też kupiec dający meble na odpłatę, nie mają prawa powoływania się w tym wypadku na to, że nie zapłaciwszy dotąd reszty należności, jeszcze nie nabyl własności do mebli.

Obowiązek odpowiedzialności wynajmujący osoby wobec własności dzierżawcy mieszkania. Przedmioty, ubrania itp. przyniesione ze sobą przez dzierżawcę pokoju przechodzą pod opiekę wynajmującego. Skoro dzierżawca opuści pokój na dłuższy przeciąg czasu n. p. w razie wojny lub u marynarzy, którzy biorą udział w wyprawach zagranicznych, a pozostawia swą własność, nie zapłaciwszy komornego w całej wysokości, natenczas rzeczy stają się własnością wydzierżawiającego, ale tylko w stosunku wysokości długu. Również w razie śmierci dzierżawcy, właściciel mieszkania nie ma prawa do własności dzierżawcy, gdyż spadkobiorcy jego jedynie dziedziczą cały spadek. W razie by właściciel mieszkania z jakiegokolwiek powodu był zużył w jakibądź sposób rzeczy dzierżawcy, winien dać właścicielowi lub jego spadkobiorcom odszkodowanie wysokości obecnej wartości. Za przechowanie rzeczy wprawdzie przysługuje wynajmującemu prawo pobierania wynagrodzenia na podstawie miejscowej taksy, stosownie do wielkości i jakości pozostawionych na jego pieczy przedmiotów. Skoro by rzeczy te zaważyły w jakikolwiek sposób, może właściciel pokoju, nie odebrawszy od właściciela odpowiedzi na odnośne uwiadomienie, oddać je na przechowanie do spedytora.

PRAKTYCZNE RADY.

Czyszczenie szczotek do rzeczy.

Szczotki te używane prawie codziennie podlegają oczyściwu brudu i kurzu. Po wyczyszczeniu sukien, ubrań, kapeluszy i t. d. wziąć samą szczotkę w rękę, rozłożyć sobie na stole kawałek białego papieru i szczotkę przez dłuższy czas wycierać na nim. Pociierać tak długo, dopóki na papierze czystym już nie znać brudu. Szczotka brudna bowiem więcej ubrudzi suknie, ubrania, aniżeli by takowe oczyściła.

Walka plamom przeróżnym.

Plamy z kaka o znikną odrazu, gdy się je przemyje świeżą zimną, czystą wodą. — Plamy z krwi pochodzące, potrzeć mydłem miękkim i zamoczyć na noc w zimnej wodzie. — Na plamy z atramentu nacisnąć kilka kropel cytryny i potrzeć. Powtórzyć ten zabieg póki plamy nie zginą. — Plamy z wina czerwonego usuwa się, gdy się zrobi gęstą masę z mydła i potażu, rozprowadzoną wodą miękką, posmaruje nią plamy i popłucze następnie wodą czystą. — Plamy z piwa z ubrań i sukien potrzeć gąbką umoczoną w letniej wodzie i to po prawej i lewej stronie, póki plamy nie znikną. — Plamy tłuste z tapet

jasnych pokryć wodą rozrobloną gliną t. zw. Pfeffenton. U starszych plam trzeba to kilkakrotnie powtórzyć świeżą gliną. Po wyschnięciu glinę zetrzeć suchym płatkim. — Plamy na szybach od farby znikną, gdy się takowe potrze płatkim umoczanym w gorącym occie.

Różnemi sposobami można wypłoszyć myszy z mieszkania.

Najlepszym środkiem jest kamfora, którego po kilka kawałków wkłada się w mysie dziury także po szafach i w piwnicach.

Wełnianej bielizny, pończoch,

nie trzeba suszyć w pobliżu gorącego pieca, gdyż wstępuje się wskutek ciepła. Skoro nie można jej suszyć na powietrzu lub pod dachem, należy ją powiesić w średnio ogrzonym pokoju.

Posmarowanie kiełbas (po świniobiciu) solą rozmoczoną zapobiega się

pleśnieniu kiełbas.

Sól kuchenną trzeba polać tylko taką ilością wody, aby utworzył się roztwór papkowaty. Smarowanie tym grubym roztworem usuwa pleśń a kryształki wnikaające do ośrodka zapobiegają utworzeniu się nowej.

Chcąc ochronić bronz u lamp wiszących, ram od obrazów przy zmywaniu brudu od much, należy posmarować te przedmioty

utartymi surowymi kartoflami,

które się następnie szczotką miękką zdejmują, skoro przyschły. Razem z kartoflami usunie się brud, a bronz nie ucierpi.

Przetłuszczenie kapeluszy filcowych

można zapobiedz, gdy się pomiędzy skórę wewnętrzną kapelusza włoży kilkakrotnie złożony kawałek papieru jedwabnego. Co pewien czas należy papier odnowić. Plamy z kurzu usuwa się miękką gąbką umoczoną w rozcieńczonym salmiaku (1:10). Następnie wysuszyć czystym płatkim.

Aby pozbyć się szwabów i innych robaków bez użycia trucizny, natenczas nałożyć do szpar, w których się gnieźdzą łupiny z ogórków. Robactwo wkrótce zginie bezpowrotnie.

ŻARTY I DOWCIPY.

Pewien podróżnik zwiedzając osobliwości większego miasta, zapytuje się chłopca, czy wie, gdzie jest wejście do krematorium (hala, w której spalają niebożczyków)?

Chłopiec odpowiada:

— Skoro pan się chce dać spalić to niech pan lepiej z rana tu dotąd przyjdzie.

NIEMOŻLIWE.

Mała Leosia idąc ulicą wraz z matką spotyka księdza. Zaciekawiona pyta się matki:

— Matusiu, cóż to za ksiądz?

— Czy nie pamiętasz księdza proboszcza — odziedziczonego matką żdziwioną, — wszak ten właśnie ksiądz udzielił ci chrztu świętego.

PODEJRZANA DOBROĆ.

„Ja mam prawdziwie dobrą żonę“, chlubił się pewien pan. „Zdarza się nieraz, że sama ściaga mi buty!”

„Pewnie wtedy, gdy pan wraca z knajpy.“

„Oj nie, gdy pragnę pójść do knajpy.“